

"PRZEGLĄD LWOWSKI"

TYPY I FIGURY
Z KOMEDII ŻYCIA CODZIENNEGO



KRAKÓW 2018

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Polityk z profesji	3
II. Wieczny kandydat	9
III. Karierowicz polityczny	14



TYPY I FIGURY

z komedii życia codziennego

"PRZEGLĄD LWOWSKI"

Wie reizt doch das die Leute so sehr?
Was laufen sie wieder ins Schauspielhaus?
Est ist doch etwas wenige mehr,
Als seh man grade zum Fenster hinaus!

Goethe.

I.

POLITYK Z PROFESJI

Lubiłem niegdyś teatr namiętnie, a przede wszystkim komedie. Było to dla mnie prawdziwą przyjemnością, widzieć humorystyczny obraz śmieszności ludzkich, pochwyconych na gorącym uczynku czyli jak to mawiali starzy juryści, *in flagranti*. Nie brakło mnie też nigdy w teatrze, ilekroć pod dewizą *ridendo castigare mores* autor żywcem chwycił typy i figurki, i stawiał je pod pręgierz śmiechu. Od kilku lat jednak, gdy sprowadziłem się do pewnej wielkiej stolicy, w której odgrywają się bardzo liche komedie na scenie, a bardzo zabawne w życiu publicznym, nabyłem tego samego zdania, które wyraził Goethe w zacytowanych u góry słowach...

Nie powiem, gdzie leży owa wielka stolica, której życie publiczne zastąpiło mi zupełnie komedię. Tyle tylko nadmienię, że jest to gród wielce sławny i wielce znakomity, że znaleźć go można na karcie geograficznej śp. Stańczyka, że posiada 7,389 rozmaitych politycznych i niepolitycznych stowarzyszeń, dziewięćdziesiąt i dziewięć stronnictw, kilkanaście tysięcy wielkich politycznych mężów i leży nad rzeką w swoim rodzaju bardzo spławną, która odgrywa wielką rolę w *Annales catarrhales*.

Odkąd osiadłem w tej stolicy, o której śmiało powiedzieć można, *qu'elle marche a la tête de la civilisation*, i to tak dalece, że od tego marszu aż głowa boli cywilizację, przestałem zupełnie chodzić na parter teatru, a chodzę na galerię do sal, służących za miejsce zgromadzeń politycznych, scjentyficznych, ekonomicznych, demokratycznych i tak dalej *in dulce infinitum...* Na scenie tego małego *theatrum mundi* spotkałem tyle komedii, ile ich nawet Aristofanes nie był wymarzył, choćby był wieki całe patrzył na szewców-polityków i na tromtadrację klasyczną kwitnącą owego czasu w Atenach. A w tych komediach improwizowanych ileż histrionów wyśmienitych, ileż masek przedziwnych, ile arlekinów, ile typów i figur najrozmaitszych, o których przepomnieli wszyscy komediopisarze, począwszy od Terencjusza i Plauta a skończywszy na komedifaxach najnowszej doby... Wprawdzie nie mogłem się w tej krotchwili polityczno-społecznej nigdy dopatrzeć nikogo, którego bym mógł uważać *pour le sage de la comoedie*, ale za to prawie zawsze z wielkim efektem i w bengalskim oświetleniu wychodził na jaw *le secret du Polichinelle*.

Ileż to razy żałowałem, że nie jestem literatem z profesji, aby móc piórem swoim uwiecznić główniejszych aktorów tych komedii i przekazać ich tak potomności, jak Cicero przekazał śp. Rosciusza! Żałowałem i byłoby dotąd skończyło się na samym żalu, gdyby nie wzięło było wreszcie górę przekonanie, że lepiej dyletanckim piórem, i jak powiadali nasi dziadowie, "zębątem pisaniem" naszkicować niektóre sceny i typy z tej nie-Balzacowskiej *Comoedie humaine*, niż aby miały utonąć w letejskiej wodzie zapomnienia ku nieocenionej szkodzie Europy, królestw Lodomerii i Galicji, wolnego miasta Kulikowa i Rzeczypospolitej Babińskiej.

Quod felix faustumque sit... rozpoczynam tedy moją galerię bohaterów i typów tej drugiej nieustającej wojny kokoszej, nie czekając, aż kto godniejszy podejmie to zadanie, albowiem nie każda *batrachiomachja* znaleźć może Homera; nie każdy *Don Kiszot* Cervantesa, nie każdy *vir obscurus* Rotterdamczyka, nie każdy *Snobb* Thackeraya i nie każdy *Sarafynowicz* p. Jana Lama.

Zaczynam od "*polityka z profesji*". Dlaczego taki a nie inny robię wybór z tego tłumaczyć się nie chcę i nie będę choćby dlatego, aby nie stanowić precedencji, ale przeciwnie aby zastrzec sobie w mojej galerii najzupełniejszą niezależność od wszelkiego pedantycznego porządku i od wszelkiej systematyczności.

"*Polityk z profesji (Politicus stabilis proffesionalis; – der fixe Krakehler)* należy do istot zoologicznych, nieopisanych jeszcze ani przez Buffona ani przez fotografa *Kraju*. Jest to zwierzę ogromne i żyje tylko w "stowarzyszeniach", posiada język z kauczuku, płuca juchtowe, mózg z gazeciarskiej makulatury; żyje w wodzie programowej i oratorskiej, ginie po pięciu minutach milczenia; pojawia się gromadnie przy wyborach, żywi się kwestiami austriackimi, pożera ministrów, trawi bardzo łatwo, lecz strawić się nie da. W czasach politycznego głodu i agitacyjnej posuchy grasuje po kawiarniach, kasynach, redakcjach itd., i nie pomoże przeciw niemu nawet perski proszek".

Takie określenie polityka z profesji znajduje się w *politycznej zoologii*, którą jeden z moich uczonych przyjaciół układa, i którą kiedyś wyda ku chwale galicyjskiej umiejętności. Z manuskryptu tej pracy pozwoliłem sobie wypisać tę definicję, jednakże poprzestać na niej nie mogę. Wybaczą mi tedy czytelnicy, że co zoolog z węzłowatą precyzją opowiedział w kilku wierszach, posłuży mi za temat do osobnej obyczajowej monografijki.

* * *

Nieodgadniona to a fatalna ironia czasu, że odkąd posiadamy mnóstwo ekonomów politycznych, coraz gorzej gospodarujemy, odkąd w samym Tygrysowie założono kilkadziesiąt nadobnych filij przeróżnych banków, coraz mniej jakoś mamy pieniędzy – a odkąd pojawili się między nami politycy z profesji, to jest ludzie trudniący się polityką, jak sztuką dla sztuki, coraz nędzniejszą mamy politykę...

Niemcy mają o swoim szewcu-poecie dwuwierszyk, który mówi:

*Hans Sachs war ein Schuh-
Macher und Poet dazu;*

i bardzo to pięknie było ze strony pana Sachsa, że najpierw szewcem był, a potem dopiero poetą. Ta cnota jego, jeżeli często mogłaby być zbawiennym wzorem dla wielu poetyzujących proletariuszów, błakających się bez paszportu po Parnasie, służyć by powinna bardziej jeszcze za przykład w polityce, i dlatego też w zastosowaniu do niej, przełożylibyśmy ów wierszyk w następujący sposób *in usum Delphini*:

*Pan majster pracował kopytem
I był politykiem – przytem...*

Ach! gdyby to przykład ten znalazł naśladowanie! Gdyby każdy był pierwaj czymś: szewcem, krawcem, parasolnikiem lub innego jakiego kunsztu mistrzem, a dopiero w drugim rzędzie, dodatkowo, w "wolnych od tej umysłowej pracy" chwilach także i politykiem, ręczę że biedaczka rezolucja doznałaby lepszego losu w Wiedniu, a p. Fux nie poniewierałby tak królestwem Galicji i Lodomerii!

Żart na bok, ale polityk z profesji największą plagą jest prawdziwej obywatelskiej pracy. Jest on też figurą i płodem naszych czasów, gdyż dawniej zaledwie śladu jego dopatrzeć było można. Nie ma nic niedorzeczniejszego i nic zarazem komiczniejszego, jak polityka uważana za osobne, wyłączone zajęcie, za formalną profesję... Najkrótsza to droga, aby z tego, co jest jednym z najpoważniejszych obowiązków i czynności obywatelskiego życia, zrobić rodzaj błędnej manii i szarlatańskiego pseudospecjalizmu.

Toteż nie ma nędzniejszej, jałowszej i chaotyczniejszej polityki nad tę, którą się bawią politycy z profesji. Szlachcic, ziemianin, kapłan, żołnierz, rzemieślnik, chłop nawet, występując na pole publicznej, obywatelskiej pracy, przynoszą z sobą pojęcia czerpane z faktycznego stanu rzeczy, z istotnego doświadczenia, z potrzeb i warunków swego zawodu – polityk z profesji, który nie jest ani chłopem ani szewcem ani czym innym, ale tylko i tylko wyłącznie politykiem, przychodzi z śmieszną arogancją swego wirtuozostwa, z kilku tuzinami teoryjek, nie opartych na żadnej realnej podstawie społecznej, z doktrynerstwem jałowym.

Niestety mamy takich polityków z profesji *in abundantia*. Skąd to pochodzi, że właśnie w czasach obecnych mamy ich najwięcej, i że z najmłodszej tylko rekrutują się generacji? Odpowiedzi na to pytanie szukać nam należy najpierw w wyjątkowych stosunkach naszej chwili, po wtóre w kierunku, w jakim się rozwija tak pod względem wychowania jak i samego życia młodzież nasza.

Lichy poeta, niedowarzony literat i polityk z profesji jest to zazwyczaj motyl, któremu służy za poczwarkę – niedoszły student, lub niefortunny kandydat, lub jedna z tych problematycznych figur społecznych, na których zaciążyła owa tak pospolita niestety klątwa współczesna, zwana po francusku: *carrierè manquée*.

Trudno to jednak i zbyt często zarazem charakteryzować to ogólnikami, co się najlepiej da oddać w małym obrazku, zdjętym z życia. Poprzestaniemy tedy na tych uwagach wstępnych i przechodzimy *ad specialia*; tj. wysuwam żywą figurkę do naszej galerii i podajemy ci kochany czytelniku jej *curriculum vitae*.

* * *

Pafcio Krzykalski (przypuśćmy, że się tak nazywa nasz bohater) może mieć teraz zaledwie lat 20 lub 21, ale ta wiosenność wieku nie przeszkadza mu bynajmniej, zaliczać się do wpływowych polityków, od których zależą losy kraju. Słaby mech zaledwie wysypał mu się pod nosem, ale za to rezon i animusz nie opuszczają go nigdy. Jeżeli cię czytelniku kiedy przypadek zapędzi do której z kawiarni tutejszych, a ujrzysz tam młodzieńca z czupurną miną, z cwikerem lub okularami na nosie (bo to dodaje powagi), rozprawiającego głośno o polityce krajowej i zagranicznej, piorunującego na szlachtę i na duchowieństwo, krytykującego zawzięcie najpoważniejszych i najzasłużeńszych w kraju mężów, ukłóńże mu się z uszanowaniem, przypatrz się dobrze jego rysom, słuchaj pobożnie jego politycznych i społecznych aforyzmów, albowiem wielkość *en herbe*, to jedna z ilustracji komedii współczesnej, to – Pafcio Krzykalski!...

A tout Seigneur tout honneur! Taki Pafcio Krzykalski wymaga respektu i srodze by się pomścił, gdybyś go uraził ignorowaniem! Pafcio ma swe stosunki i stosuneczki; gotów cię zasykać kiedyś z galerii podczas jakiegoś zgromadzenia, lub wychłostać cię nielitościwie jako zaufanego arystokratę w jakiejś pokątnej korespondencyjce jakiegoś pokątnego pisemka.... I jakżeż nie uznać zresztą i nie uszanować młodzieńca, co tak niezmordowanie i tak gorliwie pracuje dla dobra publicznego!

Gdziekolwiek się bowiem obrócisz na politycznej arenie, znajdziesz Pafcia wszędzie. Począwszy od *fakelzugu*, a skończywszy na ludowym zgromadzeniu, Pafcio Krzykalski jest wszędzie, zawsze ruchliwy jak *perpetuum mobile*, zawsze głośny, zawsze agitujący. Gdy przyjdą wybory, Pafcio Krzykalski, choć nie jest wyborcą, biega jak szalony po całym mieście, zapuszcza się w najdalsze zakątki przedmieść, a niedopuszczony do głosu w poważniejszych zgromadzeniach, haranguje każdego, kogo tylko przydybie.

Nie minie lat kilka, a z Pafcia będzie wirtuoz warcholski, czyli polityk z profesji. Gdy mu tylko cokolwiek wąż podrośnie, będzie plagą politycznego życia, jeżeli ją już nie jest obecnie. Zapisze się do wszystkich towarzystw politycznych i niepolitycznych, będzie wydziałowym lub sekretarzem w czternastu rozmaitych klubach, będzie jako jeden z najgłośniejszych, najruchliwszych członków należał do wszystkich możliwych, istniejących już lub zaprojektowanych dopiero komitetów, komisji i asocjacji, a w każdej przewodzić będzie swym kauczukowym językiem i stereotypowym głosem.

Ale bo też Pafcio ma talent oratorski, niech go nie znam! Co za ferwor, co za ognistość, co za swada! Będzie mówił o wszystkim cokolwiek istnieje pod słońcem z równą obfitością myśli i z równym zapalem dykcji. Wszystko mu jedno, o czym mówi, z tą chyba jedną różnicą, że czego najradykałniej nie rozumie, o tym będzie mówił z największym aplombem. Biada mężowi stanu, przeciw któremu głos swój podniesie. Wykaże jak na dłoni, że ten, którego niektórzy naiwni ludzie mają za luminarza i zasłużonego człowieka, jest tylko ignorantem, nieukiem, niedołągą lub nawet winowajcą politycznym; wykaże dalej, jak nie można jaśniej, że on (tj. Pafcio Krzykalski) wszystko wie lepiej i wszystko zrobi lepiej!

Zapytaj się, czego chcą tacy Pafcie Krzykalscy, a ani oni sami, ani ich adherenci i wielbiciele nie będą w stanie, objaśnić cię o tym dokładnie. Każde ozwanie się bowiem takiego warchoła politycznego składa się z kilkunastu tuzinów frazesów nadzwyczaj szumnie brzmiących, w których nie można się domagać pospolitego sensu. Nie zawsze go też można zrozumieć, i to go stawia w rzędzie wszystkich geniuszów, którzy także zeszli do grobu, niepojęci przez swe społeczeństwo.

Nie potrzebujemy prawie dodawać, że Pafcio bywa zawsze, i to bez wyjątku, zwolennikiem opozycji. Oponuje wszystkiemu, cokolwiek tylko nie wyszło z jego własnej inicjatywy, niepomny na przysłowie: *plus negare potest asinus, quam probare philosophus*. Wypływa to dalej prawie samo z siebie, że taki Pafcio nie cierpi szlachty, a już wstręt radykalny czuje do kapłańskiej sukienki – i że jest tego najsilniejszego przekonania, że te dwa stany stały się winą wszelkich klęsk, plag, nieszczęść i katastrof na obu półkulach świata.

Historia go nic nie obchodzi pod tym względem. Historia datuje swój ród z bardzo a bardzo dawnych czasów, jest tedy arystokratką, a Pafcio od kolebki tak głęboki czuł wstręt do arystokracji, że nie zabierał wcale znajomości historii, a na nieznaną z pogardą patrzy. I nic w tym dziwnego, choć wzruszają na to ramionami ludzie, którzy hołdują jeszcze w XIX wieku tej wstecznej zasadzie, że aby drugich uczyć, trzeba się pierwszej nauczyć czegoś samemu.

Pafcio nie potrzebuje się uczyć historii – bo on historię sam robi. Od niego datuje się nowa era ludzkości. Ten mesjanizm swój polityczno-społeczny wykonywa on przede wszystkim językiem. Mów, wniosków, interpelacji jego nikt nie policzy – a gdyby zależało na tym, aby one przeszły do potomności, musiałby Pafcio wychodząc z domu brać z sobą obok parasola także całe biuro stenograficzne.

Takie figurki, jak Pafcio, są skończonymi reprezentantami owego krzykalstwa i szarlatanizmu politycznego, na które pozostawili nam przodkowie nasi tak wyborną nazwę w słowie: "warcholstwo". Nigdy i nigdzie nie brak politycznych warcholów, i dlatego też nie ich istnienie, ale stopień ich wpływu bywa miarą niedołężności politycznej. Niestety warcholstwo ma u nas wpływ jeszcze niemały, i dlatego też chodzi jeszcze ciągle w masce gorliwości obywatelskiej. Co się stanie z figurami jak Pafcio, gdy adherenci ich przyjdą do tego samego rozumu, które przypisuje przysłowie starym wróblom, mówiąc, że nie dadzą się złapać na plewę?...



II.

WIECZNY KANDYDAT

Pod względem politycznym podzielić by można u nas wszystkich na dwie części na tych, którzy na arenę publicznego życia prawie przymusem bywają wyciągani, i na tych, którzy się do niej cisną z gwałtownym natręctwem. Przyjmując podział taki, nie można atoli twierdzić, że ma on swój jedyny powód w dwóch zarówno niepoehlebnych wadach moralnych, w apatii i intruzostwie, w opieszałości i natręctwie.

Nie zawsze sama oziębłość obywatelska jest przyczyną, że bardzo wiele zdolnych i pod politycznym względem kompetentnych ludzi unika publicznego życia. Przyczyny tego zjawiska szukać należy głównie w stosunkach naszego kraju, a mianowicie w tym, co się niektórym podoba nazywać opinią publiczną. Opinia bowiem publiczna taka, jaką ją pojmują i mieć chcą nasi warcholowie i gloryfikatorowie ulicy, jest raczej doraźnym sądem, samozwańczym jakimś, kacykowskim trybunałem, a nie poważnym, sprawiedliwym i dostojnym organem publicznego sumienia i publicznej krytyki.

Czyniłem raz wyrzuty pewnemu szlachcicowi wiejskiemu, któremu nie brakło ani umysłowej wytrawności, ani wrodzonego instynktu politycznego, czemu tak zawzięcie i uporczywie stroni od wszelkiego udziału w robotach politycznych?

– Mój mości dobrodzieju – odpowiedział mi na to poczciwy ziemianin – wszystko zrobić gotów jestem dla kraju, ale przez różgi latać nie myślę, tym bardziej, że nie będzie stąd żadnego pożytku ani dla mnie, ani dla dobra publicznego. Zważ tylko mój łaskawco, czy nie mam racji?... Póki jestem hreczkosiejem tylko, póki próżnuję i jedynie do arendarza mego adresuję interpelacje, dopóki nie czynię żadnych poświęceń z czasu, zdrowia i pracy mojej dla kraju – dopóty nikt nie śmie dotknąć się ani charakteru ani poczciwego imienia mego... Ale niech no z czysto obywatelskiej gorliwości wystąpię na scenę życia publicznego, niech no ośmielę się chcieć pracować dla kraju, wtedy mości panie, jak ongi do tarczy z malowanym łbem Tatarzyna, wolno do mnie strzelać żakom i wyrostkom. Już ja wtedy jestem wywołańcem i wszystko ze mną wolno zrobić, nawet błotem obrzucić i za infamisa ogłosić. Libelle, pamflety, gazeciarskie świstki, czym winien, czyli nie, posypią się istnym gradem na mnie, a nikt nawet nie ujmie się mej sławy. Bóg widzi, nie chwałę się, w r. 1831 patrzałem nie zmrużonym okiem w paszcze moskiewskich baterij, a i dziś może, gdyby na to padło, i mitrajlez bym się nie bardzo uląkł, ale przed tym wrzaskiem, przed tą kocią muzyką inwektyw, obelg, podejrzeń, szyderstw itd., człek stchórzyć musi! Gdyby na mego ekonomą nawymyślały Zoile galicyjskie tyle, co wymyślają codziennie na mężów najzasłużeńszych w kraju – nie uszłoby to może!...

Nie miał zupełnej racji pan Wincenty, bo tak się nazywał nasz szlachcic, ale miał ją w części. Na wrzaski warcholów politycznych i na infamie miotane z ulicy odpowiada się tylko pogardą, a gdyby każdy miał tyle wstrętu przed takim wronim chórem (bo istny to bywa *cantus cornicum*), to na polu politycznym królowałaby tromtadracja w najniepocześniejszym tego słowa znaczeniu. Niepodobna wszelako zaprzeczyć, że obawa przed skandalem, w który u nas tak często życie publiczne się zmienia, odstręcza u nas wielu, i to bardzo wielu od udziału w pracy obywatelskiej.

Opinia nasza, tak jak ją reprezentują niektóre gazety lub pojedyncze krzykacze i warchoły, nie zna miary godziwej ani sumiennej powagi. Od ulicznej apoteozy do jawnej obelgi, od owego zapożyczonego u burszów niemieckich fackelzugu do również po małpiemu naśladowanej kociej muzyki, od niedorzecznej, wrzaskliwej gloryfikacji do obrzucenia błotem – krok u niej jeden, ba, nieraz pół kroku tylko...

Ale i na najgorszym gruncie, na którym już usychają szlachetniejsze rośliny, korzenie się będzie bujnie chwast i pokrzywa. Co odstrasza ludzi skromnych i delikatniejszego uczucia, to żywiołem jest intruzów i natrętów. Dobrze im wśród wrzasku, jak żabie w bagnie.

Do takich natrętów należy i "wieczny kandydat", którego typ nakreślić tu pobieżnie zamierzamy. Pod takim "kandydatem-intruzem" rozumiemy indywidualium, które wiedzione ambycją, próżnością śmieszłą lub interesem jakim osobistym, wpycha się i narzuca wszędzie, gdziekolwiek nadarzy się sposobność zajęcia jakiegoś stanowiska politycznego.

* * *

Takim kandydatem-intruzem nie kieruje szlachetna ambicja służenia krajowi, ale próżność, nie wzdygająca się nawet przed upokorzeniem, byle dopiąć swego celu; nie poczucie sił własnych, ale arogancja bez granic; nie żądza zasług ale chciwość jakiego takiego rozgłosu.

O quam dulce est, digito monstrari et dicier hic est! woła Rzymianin. O jakże słodko jest wyleźć z jakiej urny wyborczej i zasiąść na jakim stołku reprezentacyjnym i bywać na jakiej oficjalnej recepcyjce i figurować w gazetach! woła intruz-kandydat. Raz sobie to powiedziawszy, staje się on prawdziwą plagą życia politycznego, zmorą każdego ruchu wyborczego, utrapieniem każdego śmiertelnika, który rozporządza głosem wotującym.

Na szczęście kandydat-intruz nie zawsze osiąga cel swojej ambicji. Zabiegi jego rozbijają się czasem o zdrowy zmysł współobywateli, ale to go nigdy nie odstraszy. Zmienia się on wtedy w wiecznego kandydata. Kandyduje i kandyduje *in permanentia*, przechodząc przez wszystkie męczarnie i śmieszności tego politycznego piekła, które nie znalazło jeszcze swego Dantego.

Najczęściej "wieczny kandydat" staje się śmieszłą figurą, ale u nas na nieszczęście i śmieszność nie zabija dziwadła politycznych i społecznych, jak tego mamy dowód na nieśmiertelnej tromtadracji. W każdym innym kraju "tromtadryzm" stałby się już był dawno tylko pojęciem komicznym, tylko humorystyczną figurą, u nas niestety najjaskrawsi jego reprezentanci znajdują zawsze jeszcze trochę kredytu. *Un sot trouve toujours un autre sot, qui l'admire....*

Ale powróćmy do naszego "wiecznego kandydata".

Gdziekolwiek tylko odbyć się ma wybór jakiego funkcjonariusza publicznego, tam wieczny kandydat pojawia się natychmiast. Kandydatura zdaje się być wyłącznym celem jego życia; kandydował będąc studentem o miejsce cenzora, kandydował później o jakiś honorowy sekretariat w jakimś towarzystwie akademickim, kandydował później różnymi czasy do stu wydziałów stu rozmaitych towarzystw, kandydował i kandyduje do rozmaitych komisji, do rozmaitych rad powiatowych i miejskich, kandyduje do sejmu, kandyduje wszędzie i zawsze: słowem kandyduje wiecznie.

Oczywiście każdą kandydaturę swoją opiera taki człowieczek niby na życzeniu swoich współobywateli, którym w istocie ani się śniło nigdy prosić go o to. Znam osobiście jednego takiego "wybieralnego Ashawera". Nie ma spotkania, przy którym by się nie zwierzał:

– Wiesz co, mój drogi; szlachta z powiatu Cymbałowickiego gwałtem chce mnie wybrać posłem; albo: "Mieszczanie Fugarowa sprzysięgli się na mnie, aby mnie wybrać do sejmu".

Przed każdymi wyborami do sejmu można się spotkać z pewnością w którejś z gazet z następującym oświadczeniem "wiecznego kandydata":

"Do moich politycznych przyjaciół okręgu Wyświstowa!

Na liczne i bezustanne nalegania wielu wyborców Wyświstowa odpowiadam, że jakkolwiek zdrowie moje i stosunki rodzinne sprzeciwiają się opuszczeniu zacisza prywatnego, jednakże posłuszny obowiązkom i woli moich współobywateli, na postawienie mojej kandydatury w okręgu wyborczym Wyświstowskim zezwalam.

Gawęł Niewytrzymański".

W całym Wyświstowie *cum attinentiis* nikt nawet z nazwiska nie zna pana Gawęła Niewytrzymańskiego, ale to mu nie przeszkadza jawnie się na przedwyborczym zgromadzeniu i doprosiwszy się głosu przedkładać swego wyznania wiary w sążnistej, kilkugodzinnej mowie. Mowa taka zawsze zaczyna się od słów następujących:

– Nie miałem nigdy zamiaru wychodzić z domowego ukrycia, folgując jednak coraz natarczywszym i coraz liczniejszym a gwałtownym naleganiom bardzo licznej części tutejszego zacnego obywatelstwa, stawam przed wami *etc. etc.*

Na takie słowa robi się ruch i powstaje szept między wyborcami. Damazy pyta Nikazego, a Gerwazy pyta Protazego, a Protazy Salezego, a Salezy Serwacego:

– Powiedz mi, kto u licha tak nalegał na pana Gawła Niewytrzymalskiego, aby nas reprezentował w sejmie?

Nikt oczywiście nie umie dać na to odpowiedzi, aż dopiero rezultat wyboru odpowiada krótko i węzłowato:

– Nikt...

Pan Gawł Niewytrzymalski nie otrzymał ani jednego głosu. Gdy go potem zapytasz niedyskretnie, gdzie się podzieli owi natarczywi współobywatele, co p. Gawła gwałtem wywlec chcieli na arenę publiczną i posadzić przymusem na stołku poselskim – wtedy wieczny kandydat odpowiada niejasno i tajemniczo, ale bez zakłopotania:

– Wyższe względy... kombinacje polityczne... hm... nie mogę tego powiedzieć. Musiałem zrobić ustępstwo.... wszak wiesz... nie mam ambicji... Wybór mój jednogłosny był zapewniony, ale w ostatniej chwili zaklinałem gwałtownie, aby głosowano na p. Jacka.... Ledwie mi się udało przełamać upór, tak gwałtownie mnie chcieli... Powiadam ci, na klęczkach formalnie prosić musiałem... A zresztą kandyduję w Dudkopolu....

I tak dalej idzie *in infinitum*. Pan Gawł kandyduje dalej z podziwienia godną wytrwałością wszędzie, zawsze i na wszystko. Widząc go, zdaje ci się, że gotów by był kandydować z tą samą pewnością siebie o mandaryństwo chińskie, o rabinat sadogórski, o prezesostwo stowarzyszenia kominiarzy, o profesurę marynarki lub dyrektorstwo fabryki siarniczek...



III.

KARIEROWICZ POLITYCZNY

"Zostać kimś a zostać czymś", czyli jak to mówią Francuzi: *devenir quelqu'un et devenir quelque chose* – jakaż to wielka różnica!... Słowa te wyrażają pojęcia dwóch karier odmiennych, czyli raczej dwóch prawdziwych sprzeczności: kariery prawdziwej i kariery fałszywej, kariery opartej na wewnętrznym rozwoju wartości i godności męskiej; na istotnym rzetelnym stopniu charakteru i cnoty obywatelskiej; na zasłudze i prawach które ona nadaje; i znowu kariery fałszywej, posługującej się drobnostkowym sprytem i zręcznością pospolitą, ambicyjką tuzinkową i próżnią duszy, pretensją i pozorami...

Można być znakomitym człowiekiem, dzielnym obywatelem, nie będąc "niczym", tj. nie posiadając żadnego z owych stu kilkunastu rozmaitych tytułów, które stanowią szczeble drabiny hierarchiczno-politycznej. Można być "czymś", a nie być "niczym i nikim", tj. można się nazywać marszałkiem, posłem, radcą, wydziałowym, prezesem etc., a pozostać zerem pod względem obywatelskiego charakteru, zasług i rzetelnego znaczenia.

Z tych dwóch karier ludzie mierni a próżni wybierają sobie oczywiście drugą, bo pierwsza jest dla nich nieprzystępną, albo zanadto trudną i mozolną. Toteż jak czeskie szkło kunsztownie polerowane do prawdziwego diamentu, jak łupina do orzecha, jak pozór do prawdy, tak się ma karierowicz do zasłużonego człowieka. Mirza Schaffy w orientalnych sentencjach Bodenstedta daje następującą arcywyborną regułę:

*Stern lieber ohne Strahlen
Als Strahlen ohne Stern,
Kern lieber ohne Schalen
Als Schalen ohne Kern,
Geld lieber ohne Taschen,
Als Taschen ohne Geld,
Wein lieber ohne Flaschen,
Als umgekehrt bestellt!*

Trzymam się mądrego Mirza Schaffy i wolę gwiazdę bez promieni niż błysk bez gwiazdy; ziarnko bez łupiny niż łupinę bez ziarnka; pieniądze bez kieszeni, niż kieszeń bez pieniędzy; wino bez flaszki niż flaszkę bez wina – czyli stosując się do naszego specjalnego przykładu, stokroć wolę zasługę w najrubaszniejszej choćby formie, niż karierę w najświetniejszym szychu!...

Recipe: spory zasób sprytu, niemiejszą dozę przebiegłości, dostateczną *quantitatem* tak zwanej "czelności", grzbiet elastyczny, zupełną bezbarwność zasad, dużo próżności, jedną uncję mózgu (w najgorszym razie obejść się można bez tej kosztownej ingrediencji), oblecz to wszystko w zimną, gładką i bardzo śliską skórę węgorza, a będzie z tego karierowicz polityczny, który prześliznie się wszędzie. *Probatum est!*

Patronem tego rodzaju indywiduów jest nie kto inny, tylko nieboszczyk Mahomet. Kiedy bowiem, jak wiadomo, góra nie chciała przyjść do Mahometa, Mahomet nie myśląc wiele poszedł do góry... Każdy karierowicz kubek w kubek tak rozumuje. Gdyby czekał, ażby zaufanie współobywateli, urząd, zaszczyt lub jaka inna powaga obywatelska przyszły same do niego, umarłby biedak bez diet i bez tytułu. Nie czeka więc na górę, ale sam idzie do niej i drapie się na jej wierzchołek, a gdy stanie na tej wysokości, mniema iż sam jest wielkim; zapominając, że Pigmejczyk choćby wylazł na szczyt Chimborassa, pozostanie zawsze Pigmejczykiem...!

Ludzie ambitni miewali dawniej rozmaite hasła, a najśłynniejszym z nich jest owo rzymskie: *Aut Caesar aut nihil!* Karierowicz naszych czasów ma także godło swoje osobne, a godłem tym są słowa:

Aut nihil aut... NIHIL.

I przed karierą *nihil* i po karierze *nihil*, ale drugie *nihil* przecie pokaźniejsze, bo tytułowe!...

Nic też dziwnego, że jakie pobudki, takie i czyny. Gdyby karierowicz osiągnął raz cel marzeń, przejął się swym nowym stanowiskiem, i uważał nabycie jakiegoś zaszczytu za antycypację, którą odpracować, za kredyt, z którego się wypłacić należy, nie byłby ani tak śmiesznym ani tak szkodliwym; ale niestety rzadko to się zdarza. O takim karierowiczu mówić tu nie będziemy, raz że jest białym krukiem, jednym z cudów i dziwów, godnym zapisania w *Nowych Atenach* Chmielewskiego, po wtóre że wychodzi on już poza obręb komedii.

Co do karierowiczów niepoprawnych, którzy zadają kłam przysłowiu ruskiemu: "*Prybud' szczie, rozum bude*" lub niemieckiemu: *Kommt Amt, kommt Verstand* – to można by ich podzielić na trzy rodzaje: na karierowiczów z samej próżności, na karierowiczów z egoistycznych materialnych widoków, i na karierowiczów łączących oba te cele. Ci ostatni są to *pessimum genus* karierowiczów.

* * *

Najwybitniejszą cechą karierowicza jest to, że zasady, które u ludzi prawdziwego charakteru są podstawą główną i celem działania, są dla niego tylko wygodnym środkiem. *Non propter Jesum sed propter esum* – oto hasło moralne karierowiczów. Nie praca, nie poświęcenie, nie żarliwa miłość publicznego dobra, ale próżność i egoizm są sprężynami ich działania. Z tego też powodu karierowicz zmienia zasady jak rękawiczki, choć w swoim czasie do każdej z osobna uroczyście się przyznawał.

Jeden z najcelniejszych humorystów niemieckich, Lichtenberg, powiedział, że człowieka nie należy oceniać według jego zasad, ale według tego, czym go te zasady uczyniły. Gdyby uwagę tę zastosować do każdego karierowicza, do jakichże ciekawych doszlibyśmy rezultatów! Był demagogiem a stał się wkrótce konserwatystą; z konserwatysty przeskoczył na powrót do obozu radykałów, skąd zapewne znajdzie się choćby w przedpokoju magnata, jeżeli się na tym da co zyskać.

Karierowicz zaczyna swój zawód od tego, że kocha się w ludzie, unosi nad demokracją i gardłuje przeciw szlachcie i arystokracji. Słusznie bowiem zauważał nie pomnę już jaki pisarz, że młodzi pisarze i politycy rozpoczynając karierę zaprawiają się na rzekomych zasługach dla ludu, nim zaczną sięgać wyżej w swej próżności, "podobni w tym do nowych kamieni młyńskich, które najpierw z gruba mielą dla bydła, nim się wygładzą tak dalece, aby meły mąkę dla ludzi". Przede wszystkim zaś chodzi młodym karierowiczom o to, aby najwięcej o nich mówiono, aby najgłośniej rozbrzmiewały się ich imiona. Każdy środek dobry, skoro wiedzie do tego celu. Nie obejdzie się wtedy bez żadnej ekscentryczności, bez żadnego jaskrawego głupstwa, bez żadnego szarlatańskiego fajerwerku, nad którym w prostocie ducha dziwiają się dobrodusznymi admiratorowie takiego wielkiego człowieka *en herbe*.

Takich admiratorów znachodzi karierowicz najpierw na ławach akademickich. Sprytny i przedsiębiorczy, bo tych dwóch zalet odmówić mu nie można, młody karierowicz zaczyna się już jako akademik puszczać na morze wysokiej polityki, i w tym celu "wytwarza sobie stronnictwo" między kolegami. Na barkach tego stronnictwa wznosi się młodziutki karierowicz na zaszczyty studenckie, dobiega się tytułu prezesa w jakim wielce ważnym i wiele pożytecznym stowarzyszeniu młokosów, i oto jest już na pierwszym szczeblu swej kariery.

Odtąd już zaczyna imię Karierowicza figurować po wszystkich dziennikach. Co chwila spotykamy się z jakim zaproszeniem, sprawozdaniem, podziękowaniem itd., a pod każdym figuruje imię i nazwisko naszego bohatera z dodatkiem: prezes, wiceprezes, sekretarz lub podobnie. W kółkach tych studenckich uczy się nasz karierowicz mów, interpelacji i tym podobnych szczegółów parlamentarnej zabawki – a gdy już tak przećwiczył się nieco w swoim politycznym kunszcie, wychodzi na szersze pole "politycznego działania". Zawiązuje stosunki z czeladzią rzemieślniczą, agituje między przedmieszczanami podczas wyborów, awansuje na trybuna ludu, a żadna komedia wyborcza, żadna kocia muzyka i żaden "fackelzug" nie obejdzie się bez jego pośrednictwa. Doszedłszy do tego stadium, słyszy karierowicz z dumą, jak o nim mówią, "że jest naczelnikiem partii, z którym się liczyć trzeba".

Zająwszy tym sposobem pozycję polityczną, karierowicz wpisuje się do najrozmaitszych stowarzyszeń politycznych, choćby z zasadami ich nie zgadzał się zupełnie. Odtąd już wszędzie go pełno; wszędzie się dociśnie, wszędzie się narzuci – byle tylko dopiąć swego celu, dobić się posady obywatelskiej, doczekać się jakiejś wygodnej synekury. Nie wszędzie jest pożądanym, tu i ówdzie nawet stanowczo źle go widzą, ale karierowicz jest intruzem nieustraszonym, – kwaśną minę, żarcik uszczypliwy lub otwarte szyderstwo połyka z łatwością.

Gdy chodzi o interes próżności lub materialnego egoizmu, natenczas rozwija całą swą zręczność. Kokietuje z wszystkimi stronnictwami, zdradza najspokojniej partię, do której przedtem należał, zmienia przekonania bez zarumienienia, pochlebia do obrzydzenia opinii dziennikarskiej, chwytą się reklamy; słowem, czyni co może, byleby dopiął tego, co sobie za cel swej nędznej kariery uważa. Osiągnąwszy go raz, pozostaje takim samym zerem obywatelskim i osobistym, jakim był przedtem; i staje się podobien do wyszarzanej drobnej monety, co przebiegła przez tysiące rąk, a wytarta i wyszarzana straciła wartość swoją...

Ludzi takich nikt nie szanuje a każdy lekceważy; nikt nie nienawidzi ale i nikt nie lubi, nikt nikt, nie potrzebuje ale każdy toleruje. Dziwnego to rodzaju amfibium, istota neutralna, połowiczna, niezdecydowana, lśniąca wszystkimi możliwymi kolorami, a tym samym bez żadnej własnej barwy. Dużo jest karierowiczów między nami, i mnóstwo małych fotografii dodać by można do tych kilku uwag ogólnych – nie zasługują jednak na to ani pod moralnym ani nawet pod czysto humorystycznym względem. *Guarda e passa!*



Artykuł z czasopisma: "Przegląd Lwowski", Rok pierwszy (1871). Tom I. (Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski). Lwów 1872, ss. 51-55; 104-106; 154-156; 200-202; 384-386; 432-434. ⁽¹⁾

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy:

(1) Por. 1) "Przegląd Lwowski", a) *Charakterystyka i historia niektórych wyrazów*: 1. [Jezuita](#). 2. [Reklama](#). 3. [Tradycja \(czyli podanie\)](#). 4. [Ultramontanin, ultramontanizm \(ultra montes\)](#). 5. [Wstecznik – wstecznictwo](#). b) [W odpowiedzi panu Mazurowi na jego broszurę pt. "Nasi ultramontanie"](#). c) ["Apostolska łagodność" Marcina Lutra](#). d) [Döllingeryzm w Krakowie](#). e) [Wobec wypadków krakowskich](#). f) [Kongres omylników w Monachium](#). g) [Rozmowy kanclerza Bismarcka](#).

2) "Przegląd Powszechny", a) [Typy połowicznego katolicyzmu u nas](#). b) [Walka z niemoralnymi powieściami](#). c) [Jak można wiele dobrego małymi działaciami?](#) d) [Czy niedziela, czy szabas?](#)

3) "Przegląd Katolicki", a) F. L., [Gazeciarstwo żydowskie i walka z nim antysemityzmu bezwyznaniowego. \(List wiedeński\)](#). b) Ks. Z. Czerwieński, [Murzyn cesarzowej](#). c) K. T., [Religia i wyższe wykształcenie](#).

PRZEGLĄD LWOWSKI.

Pismo dwutygodniowe

poświęcone sprawom

religijnym, naukowym, literackim i politycznym.

ROK PIERWSZY.

15. Kwietnia 1871.

Poszyt ósmy.

(Fide ac veritate.)

Spis rzeczy:

- | | |
|--|---|
| 1. Przyczyny upadku Francji przez ***. | 7. Typy i figury z komedyi życia codziennego (ciąg dalszy) III. Karyerowiez polityczny. |
| 2. Z Toki k. p. Antoniego Zygmunta Hejla: | 8. Korespondencje „Przeгляda“ |
| I. Hietocinoda — lat do pewnego anonima | I. z Poznania dr. S. |
| II. Wzrost napisany na ilty obrze szli Jagiellońskiej. | II. z Lwowa. |
| 3. Zarysy o sztuce chrześcijańskiej. | III. z Krakowa J. F. |
| III. Szkoła Sienieciska. | 9. Świat letolecki. |
| 4. X. Wilkosz Ułarowski. (portrety polmierzce) | 10. Notatki literacko-kiblograficzne: Pan Kraszewski, Jego Tytuł i księga-pstryca— |
| (ciąg dalszy) hr. Z. L. Zychicki. | Przeгляд polski i hr. K. Wodicki. |
| 5. Karta wojownicza (pamiętniki) Berlicza Sasa. | 11. Hruska. |
| 6. List dra. Liska, prof. nauk. lwowsk. | |

L W Ó W.

NAKŁADEM REDAKCYI.

Z Drukarni Karola Budweisera.

1871.



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018